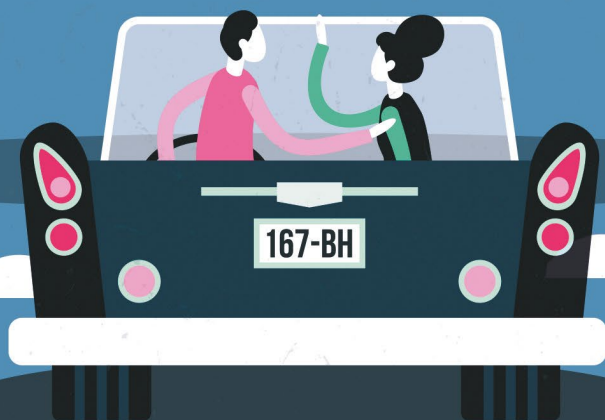


ZWARIOWANA
KOMEDIA ROMANTYCZNA

RACHEL WINTERS

Co powiesz na
spotkanie?

CZY IDEALNA MIŁOŚĆ
ZDARZA SIĘ TYLKO W FILMACH?



ALBATROS

Tytuł oryginału:
WOULD LIKE TO MEET

Copyright © Rachel Winters 2019
All rights reserved

First published by Trapeze, an imprint of The Orion Publishing Group
Ltd., London

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Magdalena Słysz 2020

Redakcja: Joanna Popiołek

Ilustracja na okładce: Vector Mine/Shutterstock

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/

wydawnictwoalbatros



ALBATROS

Prolog

ŚWIATŁA NA SCENĘ

MIEJSCE I CZAS AKCJI: KAWIARNIA GIL'S, EAST
DULWICH - NIEDZIELA, 2 GRUDNIA, NIELUDZKA PORA
(DZIESIĄTA RANO).

EVIE SUMMERS - pod trzydziestkę, piegowata,
rude kręcone włosy do ramion, jaskrawożółta
sukienka z krótkimi rękawami w stylu lat
pięćdziesiątych, do tego martensy - stoi przy
ladzie i przestępuje z nogi na nogę wyraźnie
zdenerwowana.

Barista nie spieszył się z realizacją mojego zamówienia,
więc podziękowałam mu w duchu za oddanie sztuce
starannego wyciskania soku z pomarańczy. Zerknęłam
na plakietkę z tekstem: „Cześć! Nazywam się...”, którą
miał na piersi. Xan. Jedno z tych imion anonsujących
przedstawicieli nowego pokolenia, dla których
przyrządzanie soku pomarańczowego jest przeżyciem
duchowym. W miarę jak kolejka za mną się wydłużała,
mój sok powoli osiągał stan zen.

Tym razem jednak nie przeszkadzało mi, że jestem
przyczyną opóźnienia – tego dnia wręcz sobie życzyłam,
aby Xan zbyt się nie spieszył, bo musiałam przygotować się
na to, co mnie czekało.

– Mam dodać jeszcze czegoś specjalnego, żeby sok był wyjątkowy?

Najlepiej wódki, Xan.

– Co ma pan na myśli?

– Magiczny składnik... doskonały na kaca. – Xan rozłożył dłoń i pokazał jajko. Dałam mu znak, żeby wbił je do blendera – przecież nie zamierzałam pić tego świństwa.

Już trzęsły mi się ręce, dzięki czemu to, co chciałam zrobić, tym bardziej mogło wyglądać na wypadek. Kilka razy odetchnęłam głęboko. Dasz radę, Evie Summers – powiedziałam sobie stanowczo.

Chociaż żeby moją akcję można było uznać za udaną, musiałam zdobyć imię i nazwisko tego nieszczęsnego faceta, a może nawet numer jego telefonu.

Podczas gdy Xan miksował sok, zajrzałam do swojego smartfona i zobaczyłam, że grupa JEMS na WhatsAppie jest aktywna.

Jeremy: Czy ona zamierza to zrobić? Evie, Evie, Evie.

Odważysz się? POWIEDZ, ŻE SIĘ ODWAŻYSZ.

Sarah: Mar, wybrałaś już dekoracje na stoły?

Jeremy: Sarah, jeśli chcesz gadać o ślubie i weselu, to z innymi bridezillami. Są ważniejsze rzeczy od dekoracji na stoły.

Maria: Ojej, ludzie. Evie, jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Mam nadzieję, że tak, ale czy jesteś pewna?

– Ta-dam! – zawołał Xan i triumfalnym gestem podniósł sok. Serce zabiło mi mocniej. No to pora przystąpić do akcji.

Evie: Ruszam.

Nawet o tak wczesnej niedzielnej porze kawiarnia

w południowo-wschodniej części Londynu była pełna ludzi. Miałam przed sobą istny tor przeszkód. Stylowo ubrane nastolatki, jakby prosto z plakatów w metrze reklamujących strony internetowe z modą, na którą każdy jest za stary. Użytkownicy laptopów, udający, że nie wypili jeszcze kawy z trzymanyh w dłoniach kubków. Apetyczne mamuśki z idealnymi dziećmi, przypominającymi lalki. I on – Ramones.

Wytypowałam go już wcześniej, gdy siedziałam z laptopem przy stoliku i obserwowałam wchodzących. Zajął miejsce obok wielkiej bożonarodzeniowej choinki. Przed trzydziestką, sympatyczny, z brodą, w kraciastej koszuli i T-shircie z Ramonesami, raczej student niż dorosły samodzielny facet (czyli w moim typie).

Przyszedł sam, nie nosił obrączki, nie był z dziećmi – spełniał minimum wymagań jako potencjalny obiekt mojego zainteresowania. Szczęściarz.

Chociaż, jeśli miałam być szczerą, nie tylko się nadawał – naprawdę mi się podobał, a to jeszcze pogarszało sprawę. Bo ostatnio moje poszukiwania kogoś, kto by mi odpowiadał, ograniczały się do wyobrażania sobie wspólnego życia. Tym razem jednak miałam inne zamiary.

Wyszłam spomiędzy stolików kilka kroków od niego. Siedział pochylony nad książką – *Jak nie dorosnąć!* Richarda Herringa, co mnie zastopowało. Czy coś takiego mogło interesować mojego ukochanego? Nie stać mnie było jednak na wybrzydzenie, więc ruszyłam przed siebie.

Jeszcze trzy kroki.

Dwa.

Jeden.

Znalazłam się tuż przy nim. Z bliska był jeszcze atrakcyjniejszy.

Teraz albo nigdy.

Zbliżając się, podniosłam szklankę z sokiem. Serce tak

tłukło mi się w piersi, jakby zaraz miało z niej wyskoczyć.

No już!

Ramones zaśmiał się z czegoś, co czytał... i przeszedł obok.

Niech to szlag. Nie stać mnie było na to. Ale też nie stać mnie było, żeby się wycofać.

Bo być może miałam poznać faceta swoich marzeń. Spojrzelibyśmy sobie w oczy i oboje od razu byśmy zrozumieli, że jest nam pisane wspólne życie, jak w filmie. Choć w chwili, gdy szłam przed siebie, niosąc sok pomarańczowy z wbitym jajkiem, czułam się tak daleko od srebrnego ekranu, jak to tylko możliwe.

Mimo że nie mogłam wlec się wolniej, w końcu wróciłam na swoje miejsce. Wybrałam wspólny stół i pod moją nieobecność usiedli przy nim mężczyzna z córką. On – ze trzydzieści pięć lat, schludny, ciemne włosy, czytał niedzielne wydanie gazety i wyglądał na informatyka. Ona – śliczna, trochę przekrzywione kucyki, okulary w czerwonych oprawkach, jakieś siedem lat; machając nogami, przerzucała strony książki dla dzieci. Miałam niejasne wrażenie, że już ich tam wcześniej widziałam.

Evie: Nie dałam rady. Dlaczego sądziłam, że dam? I czy jako moi przyjaciele nie powinniście byli powstrzymać mnie przed takim obciachem?

Sarah: Uda Ci się wszystko, co sobie postanowisz. Chociaż rzeczywiście, to straszliwy obciach.

Jeremy: Evie, nie waż się skrewić. Wróć i zdobądź swojego Hugh Granta.

Maria: Stać Cię na to, Evie! Weź głęboki oddech i spróbuj jeszcze raz. Wierzemy w Ciebie!

Jeremy: Zrób to dla miłości! Albo chociaż dla nas.

Generalnie moi przyjaciele byli zdrowymi na umyśle,

inteligentnymi ludźmi, więc gdy sobie uświadomiłam, że nawet oni mnie do tego zachęcają, poczułam się różniej.

Poza tym mieli rację. Byłam w stanie to zrobić. Czy raczej nie miałam wyboru.

Za długo już się ociągałam. Podczas tej krótkiej chwili, zanim się odwróciłam, facet siedzący przy stole spojrzał na mnie tak, jakby dziwiło go moje zachowanie. Próbowалам więc udawać, że po prostu czegoś zapomniałam i muszę po to wrócić. Co zresztą ludziom zdarza się, no nie?

Tym razem wybrałam krótszą trasę, choć oznaczało to konieczność przecięnięcia się między odstawionymi mamuškami.

Na drodze stało mi dwoje starannie ubranych dzieci o wielkich oczach, jedno z niemal białymi włoskami, drugie – z ciemnymi, prostymi; wyglądały, jakby brały udział w castingu na „dzieci, które nawiedzają cię w sennych koszmarach”.

– Przepraszam. Chciałabym przejść, dobra? Więc gdybyście mogły... – Sok z jajkiem pociął mi po ręce, więc gwałtownie uniosłam szklankę, zanim wylało się go więcej. Przypomnij sobie *Notting Hill* – nakazałam sobie. Hugh Grant, zamiast oblać Julię Roberts napojem, wręcz walnął ją pustym kubkiem. – Przejdźcie – poprosiłam cicho. – Proszę – dodałam trochę głośniej i jednocześnie zerknęłam w stronę swojego Ramonesa, żeby sprawdzić, czy jeszcze jest.

Jedna z mamusiek – blondynka, jak na ironię w dżinsach typu „mom” o wysokim stanie i w nowiutkich sneakersach, jakby prosto z pudełka – przerwała rozmowę z koleżanką o błyszczących włosach związanych w kucyk, żeby zlustrować mnie od góry do dołu.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Natychmiast zaczęły mnie palić policzki.

– O tak, w całkowitym! Przepraszam. Po prostu muszę

przejść.

Ludzie przy sąsiednich stolikach zaczęli odwracać głowy.

Tamta z kucykiem pokręciła głową.

– Nasze dzieci są niezależne, same podejmują decyzje. Vendetta, Justice, co chcecie zrobić?

Dobry Boże. Dziewczynka i chłopiec popatrzyli mnie, po czym wzięli się za ręce.

Rude włosy, jasna cera i piegi to przekleństwo, bo twoje ciało zdradza cię już przy najdrobniejszej prowokacji z czyjejs strony. Nie musiałam spoglądać do lustra, aby wiedzieć, że na szyi i dekolcie wystąpiły mi czerwone plamy.

– Wyglądasz jak marchewka! Mamusiu, popatrz, pani Marchewka! – wykrzyknęła dziewczynka (czyżby Justice?).

Chłopiec skrzywił buzię i zaczął zawodzić:

– Czy ona ma wysypkę? I czy to zaraźliwe?

– Mądre słowo, Detty. Nie, ta pani jest po prostu troszkę zawstydzona!

– Ja się boję – stwierdziła Justice.

Teraz patrzyły na mnie wszystkie mamuśki, cała piątka, więc uśmiechnęłam się z przymusem. Ubolewam, że nie miałam odwagi im powiedzieć, że wychowują dzieci, które pewnego dnia przysporzą rówieśnikom w szkole średniej traumatycznych przeżyć.

Zamiast tego, wciąż z płonąca twarzą i szyją, skręciłam, żeby obejść ich stół z drugiej strony. Mamuśki przyglądały się, jak wykonuję okrążenie, podczas gdy Justice, Vendetta i pozostałe dzieci z kawiarni (pewnie o takich imionach jak Regret, Huge Mistake i Grave Error*) radośnie chichotały.

Na linii mojego wzroku ponownie pojawił się Ramones. Tym razem nie mogłam się wycofać. Podejdę wpatrzona

* *Regret, huge mistake, grave error* (ang.) – żal, wielka pomyłka, poważny błąd.

w swoją komórkę i „przypadkiem” na faceta wpadnę. A potem będziemy opowiadać zabawną historyjkę, „jak się poznaliśmy”. To będzie naprawdę romantyczna scena.

Nie patrząc, dokąd idzie, człowiek zawsze ryzykuje, że na kogoś wpadnie. Sęk w tym, że czasami nie wiadomo, kto to będzie.

Wydarzenia następnych pięciu sekund potoczyły się w zabójczo zwolnionym tempie.

Pięć. Ze szklanką w dłoni i wzrokiem utkwionym w wyświetlacz telefonu przyspieszam krok.

Cztery. W ostatniej chwili unoszę głowę.

Trzy. Uśmiecham się nieśmiało, w jego oczach pojawia się przerażenie.

Dwa. Bo właśnie dołącza do niego babcia, drobniutka staruszka, którą on opiekuńczym gestem przyciąga do siebie.

Jeden. Wpadam na niego, rozplaszczając starszą panią, a ze szklanki chlusta sok.

Wszystko odzyskało ostrość. Odsunęłam się z sercem walącym w piersi i z ulgą stwierdziłam, że żadne z nich nie zostało oblane. Przemiła staruszka uszła z tego wypadku cała.

– Tak mi przykro! Czy nikomu z państwa nic się nie stało?!

– Nie, dzięki, ty żalosna niezgrabo – odparła babcia.

Ramones popatrzył na mnie bez słowa. Coś mi powiedziało, że jednak nie jesteśmy sobie pisani.

Już miałam zaoferować pomoc, gdy... Niestety to, co się wznosi, musi opaść. I wściekle okrzyki zdradziły mi, gdzie to się stało.

– Justice! Wszystko dobrze? Odpowiedz mamusi!

O nie, tylko nie to. Dzierżąc w dłoni pustą szklankę, odwróciłam się szybko.

JasnewłosymalejJusticestałysięjaskrawopomarańczowe,

buzia ociekała sokiem. Matka gorączkowo wycierała jej mokre kosmyki. Detty zaś, obserwując ryczącą koleżankę, uśmiechał się szeroko.

– Naprawdę strasznie prze... – zaczęłam.

– Wszystko w porządku? – przerwała mi z bezpiecznej odległości matka Detty’ego.

– Nie, nie w porządku. Na miłość boską, Janet, podaj mi chusteczkę odświeżającą – odparła tamta.

I wtedy do niej dotarło. Odwróciła się i skierowała wzrok ku miejscu, w którym stałam osłupiała z pustą szklanką w ręce. Potarła mokre od soku palce.

– Co w tym takiego jest? – zapytała.

Wydusiłam z siebie:

– To tylko sok... – Nieco się odprężyła. – Z jajkiem.

Wrzasnęła na to przeraźliwie i z jeszcze większą pasją, machając ostrzyżonymi na boba blond włosami, wróciła do wycierania córeczki.

Inna matka zawołała:

– O mój Boże, Suze! Czy ona jest weganą?!

Cała płonęłam.

– Czy mogę jakoś pomóc? Przyniosę serwetki!

Wróciłam w panice do stołu, przy którym poprzednio siedziałam. Tata z córeczką czytali i mieli pochylone głowy. Najwyraźniej jako jedyni w całej kawiarni nie wiedzieli, co się dzieje. Najbliżej mnie znajdowały się ich serwetki, odstawiłam więc szklankę na blat i je zgarnęłam. Wtedy dziewczynka uniosła wzrok... i puściła do mnie oko. Byłam zbyt zaaferowana, żeby odpowiedzieć.

Suze bez komentarza wyrwała mi serwetki i przytknęła do ust córeczki.

– Wypluj to! – poleciła jej.

Justice wystawiła język i patrząc na mnie – przysięgam – posłusznie wypluła. Suze wytarła jej buzię, mówiąc dobitnie:

– Ona. Ma. Alergię. Na jajka. Jeśli przełknie choć odrobinę, grozi jej... – Jakby na komendę Justice zbladła, a potem czknęła. – Justice, powiedz mamusi, nie przełknęłaś tego, prawda?

Małej się odbiło. Raz i drugi.

To nie mogło się dziać naprawdę, no nie? Wstrzymałam oddech i poważnie rozważałam, czy nie uciec z kawiarni, nawet gdyby to oznaczało pozostawienie torebki i laptopa.

– Mamusiu, czy ta pani zaraża? – zapytał słodki Detty.

Justice wyglądała, jakby zaraz miała kaszlnąć, tyle że... stało się coś innego.

Z jej ust z taką siłą wytrysnęło coś, co można jedynie nazwać fontanną rzygowin, że gdy trafiło Detty'ego w twarz, chłopiec poleciał do tyłu.

Wszyscy w kawiarni umilkli i znieruchomieli, tak że słyszać było tylko kapanie tego, co ciekło Detty'emu z twarzy.

Chociaż ta scena była okropna – naprawdę okropna – i czułam się strasznie, to gdy buzię chłopca załapała kolejna fala wymiocin, pomyślałam mściwie: dlatego gówniara ma na imię Justice.

*

Wyłoniłam się z toalety, gdzie się ukrywałam, dopiero wtedy, gdy wściekle mamuśki z dziećmi wreszcie sobie poszły, zapowiadając, że więcej tu nie przyjdą. Xan machnął ręką, gdy zaproponowałam, że pomogę mu posprzątać – widocznie mamuśki od dłuższego czasu doprowadzały i jego, i resztę obsługi do szału, prowadząc kruczają przeciwko neutralnym płciowo łazienkom. Zaparzył mi nawet świeżą kawę, która już czekała na moim dawnym miejscu. Podziękowałam mu gestem.

Tata z córeczką wciąż siedzieli przy stole – liczyłam, że sobie poszli i nie będą musiała stawić im czoła. Jedyłą

sensowną rzeczą, którą mogłam w tej sytuacji zrobić, to wypić kawę, spakować swoje rzeczy i więcej się tu nie pokazywać.

Gdy jednak siedziałam przed laptopem, zaryzykowałam rozejrzenie się po kawiarni. Wszystko mniej lub bardziej wróciło do normy.

Można było wręcz pomyśleć, że nic szczególnego się nie wydarzyło.

Z tym wyjątkiem, że przez następne dziesięć lat ta scena miała stawać mi przed oczami każdego wieczoru przed zaśnięciem.

Jeremy: No i??? Jak Ci poszło? Poderwałaś Hugh Granta?

Sarah: O mój Boże, Evie, powiedz, że się nie odważyłaś, Ty wariatko.

Maria: Możesz na mnie liczyć, gdybyś chciała pogadać...

Było jeszcze za wcześnie, żeby przeżywać ten dramat na nowo.

Wzięłam do ręki kubek z kawą i spojrzałam na pusty ekran laptopa. Teraz musiałam tylko szczegółowo opisać, co się stało, bo przecież w końcu po to ten numer odstawiłam.

Gdy zaczęłam przebierać palcami po klawiaturze, odniosłam dziwne wrażenie, że ktoś mi się przygląda.

Dziewczynka. Jakby czekała, żebym coś powiedziała. Przerzuciłam włosy na plecy i pochyliłam się nad laptopem, licząc, że małej się znudzi. Ona jednak przysunęła się bliżej.

– No? – zapytała niecierpliwie. – Jak nam poszło?

– Słucham? – odpowiedziałam, nie rozumiejąc.

– Anette – z roztargnieniem zganił córkę mężczyzna i delikatnie przyciągnął ją do siebie. – Daj spokój tej młodej damie. – „Młodej damie!” Coś w tonie jego głosu sprawiło, że przeszły mnie ciarki. Jakby był jedynym dorosłym przy

stole.

Dziewczynka jednak odsunęła się od niego, a wtedy on wykonał szybkie ruchy rękami – używał języka migowego, uświadomiłam sobie, gdy dostrzegłam jej aparat słuchowy. Ale córka nie zwracała na niego uwagi.

– Udawaliśmy, że nie widzimy, co się dzieje – wyjaśniła mi. I dodała dla jasności: – Z tym rzyganiem.

Jej ojciec sprawiał wrażenie pochłoniętego lekturą dzieła podróży.

– To był jego pomysł – ciągnęła. – Powiedział, że będzie pani dostatecznie wstyd. – Facet przewrócił stronę. – Więc? Dobrze się spisaliśmy?

Odpowiedziałam dopiero po chwili. Powinnam umrzeć z zażenowania – ojciec dziewczynki wyraźnie uważał mnie za idiotkę – ale jej troska wydała mi się wzruszająca.

– O tak – zapewniłam ją. – Bardzo wam dziękuję. – Rozpromieniła się, jej tata jednak wciąż był zajęty tym, co czytał w gazecie. Pewnie współczuł matkom i dzieciom, które przeze mnie nabawiły się traumy. – Ale chociaż dla mnie to było przykre przeżycie, dla nich na pewno jeszcze gorsze. Biedne dzieci, a już ich mamy...

Jeszcze gdy to mówiłam, dziewczynka pokręciła głową, tak że jej kucyki omiotły szkła okularów.

– To dosłownie nasi śmiertelni wrogowie. Od tygodni się zastanawialiśmy, co zrobić, żeby przestali tu przychodzić.

– Ale założę się, że na coś takiego byście nie wpadli – zauważyłam kwaśno.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Ja jestem Anette – przedstawiła się. – A to mój tata. – Trąciła go łokciem.

Po krótkiej chwili mężczyzna wyciągnął do mnie rękę.

– Ben – rzucił sztywno.

– Evie – zrewanżowałam się i posłałam mu uśmiech w stylu „jestem całkiem normalna”. On krótko ucisnął mi

dłoń i wrócił do czytania.

Anette pochyliła się w moją stronę, przyglądając mi się, jakbym była najciekawszą osobą na sali.

– Nikt tu od dawna nie odwalił lepszego numeru – oznajmiła.

– Bardzo mi miło – odparłam, bo postanowiłam potraktować to jako komplement. Wydawało mi się jednak, że ojciec nie podziela jej zdania. – Ale to była jednorazowa sprawa, wierz mi. Na ogół nie robię takich rzeczy.

Z niewiadomego powodu to najwyraźniej przykuło uwagę Bena. Spojrzał na mnie, przymykając piwne oczy z wyraźnym rozbawieniem.

– Naprawdę? – zapytał. – To dlaczego już drugi raz oblała pani kogoś w tej kawiarni?

Dwa tygodnie wcześniej

1

Czerwony alert

MIEJSCE I CZAS AKCJI: BAR W SUTERENIE W SOHO –
PIĄTEK, 16 LISTOPADA, GODZ. 22.00.

EVIE stoi w grupie dobrze ubranych dwudziestoparolatek, trzyma w dłoni porysowany plastikowy kieliszek z domowym białym winem i w odpowiednich momentach kiwa głową, przysłuchując się toczonej obok rozmowie. Zerka na swój telefon, ale jest zbyt wstawiona, żeby robić cokolwiek tak dyskretnie, jak jej się wydaje.

Sarah: Wyślę Wam wszystkim prezentację, która może pomóc podczas Waszego zebrania organizacyjnego w najbliższy weekend. Zaglątajcie do skrzynek odbiorczych!

Maria: Naprawdę sami chętnie zaplanujemy Twój weekend panieński.

Jeremy: Co bynajmniej nie znaczy, że jesteśmy chętni, aby w ogóle to robić.

Sarah: Ale dzięki niej będziecie mieli pewność, że sprawicie mi przyjemność. A skoro mowa o moim ślubie i weselu, możemy pogadać o Twoim braku partnera, Evie?

Wrzuciłam telefon z powrotem do torebki. Sarah usiłowała namówić mnie na rozmowę o moim „braku partnera”, odkąd sama się zaręczyła. Jakbym znajdowała się w jakimś stanie, który z uporem ignoruję.

Ponownie zwróciłam uwagę na parę boleśnie modnych młodych kobiet, które były ze mną w barze, i odnotowałam dwa fakty: Po pierwsze, że mają piękną, nieskazitelną, nietkniętą troskami dziecięcą cerę. I po drugie, że jestem bardziej wstawiona, niż mi się wydawało, mimo że trzymałam się swojej żelaznej zasady trzech drinków.

To było przekleństwo naszych imprez. Otóż raz w miesiącu wszyscy asystenci pracujący w agencjach talentów telewizyjnych i filmowych spotykali się w innym, choć równie okropnym barze w centrum Londynu, żeby „wymienić informacje” (czyli poplotkować). Przy takich okazjach nigdy nie było nic do jedzenia, choć zdecydowanie nie brakowało pewnego gatunku białego wina (najtańszego sikacza). Mogłam tylko przypuszczać, że pozostałe koleżanki są zbyt młode, aby mogły przeżyć kaca jako osoby dorosłe, i trwają jeszcze w błogiej nieświadomości, jak to jest obudzić się z uczuciem, że każdy rok z dwudziestu dziewięciu przeżytych przez ciebie lat daje ci w twarz.

Ja jednak... miałam w torbie kanapkę z jajkiem, która aż się prosiła, żeby ją zjeść, choć jak dotąd nie nadarzyła się odpowiednia chwila. Mimo że moje praktyczne „ja” mówiło mi, że powinnam wrzucić coś na ruszt, zdawałam sobie sprawę, że normalni ludzie nie zabierają ze sobą na zawodowe imprezy własnej wałówki.

Jedna z dziewczyn, Jodi, odgarnęła z twarzy kurtyne blond włosów i uśmiechnęła się do mnie tak, że od razu poczułam się młodsza. Miałam wrażenie, że zadała mi jakieś pytanie. Była asystentką w jednej z największych agencji i jedną z tych osób, dla których plotki są jak waluta.

– Przepraszam, coś do mnie mówiłaś? – Ścisnęłam plastikowy kieliszek. Jeszcze do niedawna na takich imprezach miałam kogoś przy boku.

– Zabrałam ze sobą małą Geraldine, żeby poznała kogo trzeba – powiedziała. Mówiła z londyńskim akcentem, przeciągając głoski, tak że przy każdej wypowiedzianej przez nią sylabie czułam się coraz większą prowincjuską z północy.

Zwróciłam się w stronę nastolatki w okrągłych okularkach. Długie włosy miała spięte w nieporządną kok z wymykającymi się kosmykami, który zdawał się mówić: „Popatrz, jak mało dbam o wygląd”. Pod kombinezonem nosiła biały T-shirt z dużym czarnym napisem „Greta Gerwing”. Natychmiast zamarzyłam o takim samym, choć miałam świadomość, że nigdy nie będę dość *cool*, aby go włożyć.

– U kogo jesteś na stażu? – zapytałam.

Na chwilę zapadło milczenie.

– Evie, ty wariatko! – Jodi się zaśmiała. – Ona jest asystentką.

– Ale to jeszcze dziecko! – Zaciśnęłam usta, jakbym w ten sposób mogła cofnąć wypowiedziane przed momentem słowa.

Geraldine zaniósła się niskim gardłowym śmiechem i przyłożyła rękę do piersi.

– Wielkie dzięki. Pracuję jako asystentka od czasów prehistorycznych. – Zniżyła głos do szeptu. – Mam dwadzieścia trzy lata. Nie chciałam, aby ktoś uznał, że jestem za stara na tę robotę.

– Nie wyglądasz na dzień więcej niż dwadzieścia jeden – odruchowo pospieszyła z odpowiedzią Jodi.

Miałam ochotę chwycić Geraldine za ramiona i zapewnić ją, że jest młoda jak nowo narodzone dziecko. Pociągnęłam kolejny łyk sikacza.

– Geraldine pracuje w Geoffrey and Turner – wyjaśniła Jodi z naciskiem, co przyjął z wystudiowaną obojętnością.

Geoffrey and Turner to była mała, ale poważana agencja reprezentująca scenarzystów telewizyjnych i filmowych. Przed kilkoma laty rywalizowała o pozycję z William Jonathan Montgomery & Sons Agency for Screenwriters. Ostatnio jednak stała się bardzo popularna wśród autorów, którym zależało na prestiżu, podczas gdy my... Hm, któregoś dnia wrócimy na szczyt.

– Jeden z nowych kolegów Geraldine, Ritchie, to twój stary znajomy, prawda, Evie? – ciągnęła Jodi. Nic nie uszło jej uwagi. Odkąd tylko się dowiedziała, że znałam „Ritchiego” jeszcze w czasach, gdy był po prostu Rickym, nie pominęła żadnej okazji, aby wydobyć ze mnie więcej informacji na jego temat. Mój eks był znany w branży jako jednorożec, czyli wolny facet. Przez co od razu namierzył go plotkarski radar Jodi. Mogłam jej wyjawic, że Ricky należy do mężczyzn, którzy sprawiają, że kobieta czuje się najszczęśliwsza na świecie. Dopóki mu na niej zależy. Zamiast tego tylko się uśmiechałam, jak zwykle niczego jej nie zdradzając.

– Ritchie jest niesamowity – włączyła się z podziwem Geraldine. – Lada dzień zostanie agentem, nie ma co do tego wątpliwości. Wszystko w nim mówi, że czeka go spektakularna kariera.

– Na pewno nie będzie do końca życia asystentem – potwierdziła Jodi, a potem położyła mi rękę na ramieniu. – Nie martw się, ty też dostaniesz kopa w górę. Tylko na razie ci się nie wie.

Jodi się nie myliła, ale nie to leżało mi na sercu. Jeszcze go nie awansują, prawda? Poczulałam ściskanie w gardle.

– Gdzie pracujesz? – zagadnęła mnie Geraldine. Westchnęłam i dałam za wygraną. Prędzej czy później i tak

by się dowiedziała.

– W William Jonathan Montgomery and Sons – odparłam.

Geraldine wytrzeszczyła oczy.

– Och, to ty jesteś tą Evie.

Gdy jest się asystentką o najdłuższym stażu w branży, ludzie zaczynają gadać.

Kiedy wreszcie dziewczyny uznały, że czas na następną kolejkę, i poszły do baru, odetchnęłam z ulgą. Ponownie wyjęłam telefon; żałowałam, że to nie piątek i nie ma ze mną przyjaciół. Czasami dzieląca nas odległość wydawała się zbyt duża.

Evie: POMOCY! ZNALAZŁAM SIĘ W BRÓD WŁASNYCH DZIECI.

Maria: Gdzie jesteś?

Evie: Na spotkaniu asystentów.

Evie: „Wśród” własnych dzieci.

Jeremy: Przyszedł Ricky Fiut?

Evie: Nie. On teraz zadaje się wyłącznie z agentami.

Sarah: To dla niej dobrze. TO CI TYLKO POMOŻE W KARIERZE, EVIE.

Jeremy: Nie tak głośno, Sarah.

Maria: Jesteś agentką, tylko nie masz tego na wizytówce,

Evie. Pokazałaś się i wystarczy. Możesz wracać do domu.

Uważaj na siebie.

Schowałam telefon; nie odpowiedziałam Marii. Choć te imprezy czasami były dla mnie trudne, musiałam na nich bywać, jeśli chciałam któregoś dnia awansować. Wszyscy tu mieli jeden cel: rozpaczliwie pragnęli powiedzieć co należy, pogadać z kim trzeba, nawiązać znajomości. Mnie też kiedyś, zaraz po przeprowadzce do Londynu, na tym zależało. Nie tylko żeby zostać agentką.

Gdyby tata mógł mnie teraz zobaczyć.

Byłby ze mnie dumny, wiedziałam o tym; tylko by się zdziwił, że wylądowałam po tej stronie. Że wolę reprezentować ludzi pióra, zamiast zostać jednym z nich. Zastanawiałby się, co się stało z tą dziewczynką, która w wieku dwunastu lat oświadczyła, że w przyszłości będzie drugą Norą Ephron albo Dorothy Taylor, że pisanie stanie się dla niej jak jedzenie czy powietrze. Oczywiście, nie mógłby wiedzieć, co oświadczył mi pierwszy agent, któremu pokazałam swoje pisarskie próby.

Po prostu nie masz tego czegoś.

Wzdrygnęłam się lekko. Zwykle udawało mi się odpędzić od siebie wspomnienie swoich początków jako scenarzystki, ale tego wieczoru z jakiegoś powodu nie chciało odejść. Siedem lat na stanowisku asystentki. Gratulacje, Evie. Mimo to mówiłam sobie, że mam szczęście. Nie mogłam zrealizować swoich marzeń, więc pomagałam w tym innym. Liczyłam, że to się opłaci, gdy wreszcie zostanę agentką. Monty wciąż mi mówił, że jeszcze nie jestem gotowa. Musiałam więc znaleźć sposób, aby mu pokazać, na co mnie stać.

Przecisnęłam się przez tłum do baru, stanęłam obok Jodi, żeby odstawić pustą szklankę, i usłyszałam jeszcze, co mówi Geraldine.

– Ja nigdy bym tak długo nie wytrzymała w tej robocie.
– Zauważyła mnie. – Bez urazy – dodała szybko.

– To nie wina Evie – rzuciła Jodi. – Jej szef Monty to kawał drania.

Zjeżyłam się na to. Monty był znany w branży jako Stary Wiarus. Należał do ostatnich przedstawicieli epoki, w której większość umów zawierało się w barach elitarnych klubów. Wciąż, kiedy potrzebował, potrafił oczarować producenta, ale świat się zmienił. Fala entuzjastycznie nastawionych młodych ludzi, która zalała branżę, rozumiała *content* intuicyjnie. Już na samo to słowo Monty dostawał gęsiej

skórki.

– Jest świetny w swoim fachu – sprzeciwiłam się, świadoma, że bronię nie tylko jego z doświadczeniem, które zdobył, ale także samej siebie.

– Wszyscy wiemy, dlaczego jeszcze nie odeszłaś. Ze względu na benefity. – Jodi mówiła „benefity” zamiast „dodatkowe korzyści” i dzieląca nas różnica wieku stała się jak przepaść. – A Monty trzyma się jeszcze dzięki jakiemuś oscarowemu scenarzyście, na którego coś znalazł.

Jodi wiedziała wszystko o nielegalnie skaptowanych scenarzystach, była to dla niej kwestia honoru. O pewnych sprawach dotyczących cennego klienta mojego szefa nie miała jednak pojęcia.

Geraldine zaświeciły się oczy.

– Chyba nie masz na myśli Ezry Chestera? O rany, jaki on jest?! Taki atrakcyjny jak na fotach na Instagramie? To urocze, że chodzi z Monicą Reed. Jest od niego z dziesięć lat starsza i najwyraźniej zupełnie mu to nie przeszkadza. Co z tym jego wielkim filmem? Czy nie oddał połowy swojego honorarium na cele dobroczynne? Opowiedz mi o wszystkim.

Ezra stał się pieścuchem w branży trzy lata temu, po zdobyciu Oscara, ale dopiero gdy związał się z królową Hollywood, Monicą Reed, zyskał pozycję celebryty. Dzięki temu, że regularnie pojawiał się na stronach różnych plotkarskich czasopism i wszelkich hotlistach, miał na Instagramie ponad trzysta tysięcy followersów. To, że wyglądał, jakby jego miejsce było na ekranie, a nie za nim, też nie przeszkadzało.

– Nie mogę powiedzieć zbyt wiele o tym filmie – odparłam, uśmiechając się, żeby złagodzić swoje słowa.

– Chyba żartujesz, Evie – zaprotestowała Jodi i nagle cofnęłam się do czasów szkolnych, gdzie nabijano się ze mnie za to, że na lekcjach zgłaszałam się do odpowiedzi. –

Przecież jesteśmy w gronie przyjaciół. Możesz nam chociaż zdradzić, czy plotki są prawdziwe. Czy rzeczywiście wielki Ezra Chester ma blokadę twórczą i nie jest w stanie niczego napisać?

– Ależ skąd – zaprzeczyłam. Staralam się nie zwracać uwagi na ból w piersi, który poczułam, gdy padła uwaga o „przyjaciołach”. Spotykałyśmy się raz na miesiąc mniej więcej od roku, gdy Jodi została asystentką. Czy to można było nazwać przyjaźnią? Gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję, że tak, bo od czasu, gdy przeniosłam się do Londynu, nawiązanie jakiegokolwiek znajomości poza pracą było dla mnie wręcz niemożliwe. Ale... któregoś razu, gdy poszłyśmy razem na drinka, przestałam się pilnować i zdradziłam jej pewną osobistą informację. Następnego dnia inna asystentka, której zupełnie nie znałam, przysłała mi mejlem telefon do swojego psychoterapeuty. Więcej nie umówiłam się z Jodi prywatnie.

– Pewnie przez działalność dobroczynną nie ma czasu na pisanie – współczująco zauważyła Geraldine. – Właśnie spędził cały miesiąc w Ameryce Południowej, żeby poznać te wszystkie dzieci, dla których zbiera pieniądze. Nie wiem, jak on to robi.

– Sami nie możemy się nadziwić – odpowiedziałam neutralnie i pomyślałam o tych wszystkich winnicach, które także udało mu się odwiedzić.

– Powiedz nam o nim coś, czego nie wiemy, Evie – poprosiła Jodi, otwierając szeroko oczy, jakby obie nas zirytowała Geraldine. I jakbyśmy były konspiratorkami.

– No więc... – zaczęłam, wciąż czując lekkie zawroty głowy po wypiciu tego sikacza na pusty żołądek. – Prawda jest taka, że Ezra... – Jodi wstrzymała oddech. I w tym momencie zadzwonił mój telefon.

Przerwałam, bo uświadomiłam sobie, jak łatwo mogłabym się wygadać. Wystarczyłoby, abym wyjawiała,

dłaczego koleddy z roboty nazywają go Gburem. Od razu zrujnowałabym reputację nie tylko jemu, ale też naszej agencji.

Ku rozczarowaniu ich obu sięgnęłam do torebki. Żeby wydobyć telefon, musiałam wyjąć kanapkę. A co tam, pomyślałam. Odwinęłam ją i ugryzłam spory kęs. Ludzie, którym się wydaje, że praca w agencji jest taka świetna, nie widzieli, jak wskakuję do ostatniego metra z bochenkiem chleba, żeby zjeść grzanekę w łóżku.

Jodi odchrząknęła, wyraźnie zawstydzona w moim imieniu.

– I? No, Evie, puść parę z ust.

– Dobra – ustąpiłam. – Prawda jest taka, że... – Urwałam, aby przełknąć kęs kanapki. Obie niecierpliwie zbliżyły się do mnie o krok. – Jego następny projekt powali was wszystkich.

Trafiony, zatopiony. Na ich twarzach pojawiło się niedowierzanie.

– Niech ci będzie – rzuciła Jodi bezbarwnie i tym razem, gdy obie z Geraldine spojrzały na siebie porozumiewawczo, to ja zostałam wykluczona.

Siedem lat na stanowisku asystentki jednak coś daje. Stajesz się w tym naprawdę, naprawdę dobra.

Może Ezra jest nazywany Gburem, ale ode mnie nikt się nie dowie dlaczego.

Schowałam do torebki folię po kanapce i wyjęłam telefon. Kilka nieodebranych połączeń. Dzwonił Monty. Znając go, wiedziałam, że może chodzić o wszystko, od sytuacji awaryjnej z klientem po oddanie garnituru do pralni.

Choć raz byłam zadowolona, że jest taki upierdliwy.

– Przepraszam, ale muszę już lecieć. Potrzebują mnie w biurze.

Geraldine sprawdziła na zegarku, wodoodpornym

Baby-G, która godzina.

- Ale już po dziesiątej! – wykrzyknęła ze zdumieniem.
- I mamy piątek.
- Posłałam jej swój najśłodszy uśmiech.
- Witamy w branży!

*

- Czerwony alert. Wpadłem w zasadzkę. – Monty mówił szeptem, ale jego głos wywoływał dziwne echo. – Mówiłaś im, gdzie będę dziś wieczorem?

- Komu? – Przedzierałam się przez piątkowe tłumy na Dean Street.

- Samowi-i-Maxowi. Są tutaj. – Sam-i-Max byli producentami filmu, którego scenariusz miał napisać Ezra. Wszystko robili razem, jakby byli jedną osobą, hydrą, którą ktoś usiłował zabić, ale ona podzieliła się na dwoje i normalnie żyła dalej. Nigdy nie spotkałam lepiej wychowanych ludzi. Wydawało się wręcz nieprawdopodobne, żeby zaatakowali Monty’ego bez ostrzeżenia.

- Jesteś jeszcze w klubie?

- Aha! – syknął. – Więc jednak mnie sypnęłaś.

Ugryzłam się w język. Monty zawsze był w klubie; prawie się tam wprowadził. Spędzał w Ash więcej czasu niż w domu i każdy, kto wiedział o nim cokolwiek, nie szukałby go w biurze.

- I pojawili się tam obaj?

- Tak, wcześniej nawet nie zadzwonili. – Jego następne słowa zagłuszył jakiś hałas. Czy to był szum spłuczki? – Musisz tu przyjechać. Czerwony alert, Evelyn.

Monty wymyślił szyfr na wypadek, gdyby potrzebował mojej pomocy, będąc z klientami – tak aby się nie zorientowali, że wzywa posiłki. Alert pomarańczowy oznaczał „gotowość do akcji”. Zielony – ratunek w mniej

awaryjnych sytuacjach, jak wezwanie taksówki i tym podobne. Powaga sytuacji w przypadku czerwonego alertu była trudna do przewidzenia. Ostatnim razem, gdy został ogłoszony, klient zadławił się pulpetem, a Monty był zbyt zalany, aby pamiętać, że wyjechałam na weekend do domu i z Sheffield nie mogłam zastosować chwytu Heimlicha. Mimo to klient przeżył.

– Musisz mnie z tego wyciągnąć. – Należało przy tym pamiętać, że Monty miał skłonność do dramatyzowania. Pracowaliśmy przecież ze scenarzystami, a nie ze szpiegami.

– Cholera. – Przez chwilę słyszałam w tle kobiece głosy.

– Monty? Wszystko w porządku?

– Nie rozłączaj się – szepnął. Głosy ucichły. – Przyjeżdż i zabierz mnie stąd!

– Już jadę. Gdzie cię znajdę? – Położony w Mayfair klub zajmował siedem pięter, miał między innymi basen na dachu i spa.

Monty wymamrotał coś o chamskiej walucie.

– Przepraszam, ale nie zrozumiałam.

– Powiedziałem, że jestem w damskiej toalecie.

– To może... z niej wyjdź? – zasugerowałam przytomnie.

– Z chęcią, tylko że utknąłem, Evelyn. Utknąłem na dobre.

Kierując się do metra, pomyślałam z zadowoleniem, że dobrze jednak, że zjadłam tę kanapkę z jajkiem. Intuicja mi mówiła, że muszę szybko wytrzeźwieć.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).